



GOSIA LISIŃSKA

ŚWIATŁA  
W JEZIORZE



GOSIA LISIŃSKA

**ŚWIATŁA  
W JEZIORZE**



# ROZDZIAŁ 1

Młody, już nie na żarty wkurzony, przykleił się do mojej nogi i rozryczał na całego.

– Cioooooocia!!! – wrzeszczał, tłukąc głową w moje udo. – Cioooooociaaaaa!

– Czaruś, kochanie...

– Lody! Cioooooocia! Looooody!

Próbowałam go od siebie oderwać, ale miało to takie same szanse powodzenia, jak usunięcie rzepa z gęstej sierści naszego psa. Im bardziej próbowałam, tym mocniej łapki pięciolatka zaciskały się wokół kolana. Syrena nie milkła, a mijający nas ludzie patrzyli na mnie z mieszaniną politowania i niechęci. Odetchnęłam głęboko i pochyliwszy się nad bratankiem, w złudnej nadziei, że może dzieciak odziedziczył coś, no przynajmniej jakieś minimum rodzinnej inteligencji, powiedziałam:

– Pomyśl, Młody, jak mam iść po te twoje lody, skoro nie mogę się ruszyć?

– Loooooooodyyyyyyy!

– Cholera, Młody, zamknij się! – warknęłam, nieco głośniejszym głosem niż zamierzałam.

Czarek, na którego nikt nigdy nie krzyczał, umilkł zaskoczony. Nie puścił mojej nogi, ale stał z rozdziawioną buzią, jakby ktoś nagle wyłączył fonię. Duże niebieskie oczy, odziedziczone po Jaśku, wpatrywały się we mnie niepewnie. Ostatnie dwie łzy zdrzały na rzęsach, by zaraz stoczyć się po pulchnych policzkach.

Sumienie, ten niechciany gnojek, szarpnęło boleśnie.

– Puść. Pójdziemy na te twoje lody – wyszeptalam. – Ale jeśli powiesz ojcu, że pozwoliłam ci je zjeść przed kolacją, to na-

wet te słodkie oczęta ci nie pomogą. No już, Młody! Dawaj łapę, idziemy.

Przez krótką chwilę chłopiec stał w tej samej pozycji, jakby nie usłyszał, co do niego powiedziałam. Kiedy już miałam powtórzyć, zacisnął łapki mocniej... i wytarł nos w nogawkę moich, a jakże, białych spodni.

– Nie krzycz na mnie, bo powiem dziadkowi – wymamrotał głosem stłumionym przez materiał. Odsunął się i wyciągnął brudną rączkę. – No co? Idziemy na te lody? – zapytał spokojnym tonem zadowolonego z siebie siedemdziesięciolatka, który właśnie udowodnił, że jest bardziej cwany niż jego wnuk. – Głupio tak wyglądasz, wiesz? Jak się tak gapisz z otwartą buzią. Dziadek mówi, że może ci psz... psz... osa wpaść – zrezygnował z trudnego słowa i uśmiechnął się szeroko.

Taaaaak, rodzinna, cholera, inteligencja.

Świadoma, że dałam się przerobić pięciolatkowi, chwyciłam usmarowaną błotem dłoń i pozwoliłam mu wybrać drogę.

Nad Jeziorem Paprocańskim zachodziło słońce, złotem i czerwienią barwiąc niebo, i odbijało się w niemal nieruchomej tafli. Czasami tylko jakiś niepokorny powiew zmarszczył ją, a wtedy złoto-czerwona łuna migotała jak idealnie puszczone kaczki.

Młody parł przed siebie, sprawnie przeciągając nas między niemałym tłumem spacerującym po parku. Teraz nie zatrzymałby go nawet Hulk. No, może przesadzam. Dla ukochanego Avengersa pewnie trochę by zwolnił. Albo razem rzuciliby się ku lodziarni. Tak, pewnie to ostatnie.

Zdyszana dotarłam do małej białej budki. Kiedy nie było trzeba, mój bratanek potrafił wykrzesać z krągłego ciała całkiem sporo energii. Odetchnęłam raz i drugi, patrząc, jak Czarek z nosem przyciśniętym do szyby dokonuje szybkiej selekcji. Kosmyk włosów przylgnął do mojego policzka, więc odsunęłam go nerwowym ruchem, a potem spojrzałam na dłoń. Była tak samo ubrudzona jak paluszki Młodego.

Miałam więc obsmarkane spodnie, przeпоconą koszulkę i po-

liczek uwalany błotem. Idealna ciocia, cholera jasna. Dobrze, że wkrótce zapadnie zmrok, a do samochodu jest niedaleko.

– Trzy, dobra? Trzy!

– Co?

– Mówi się słucham, ciocia. – Kiedy cytował swojego tatuś, wyginał usta jak Jasiek i jak on przewracał oczami. Nikt nie potrafił mu wtedy odmówić. I pewnie gówniarz o tym wiedział. – Trzy gałki. Smerfowe, czekoladowe i malinowe – wyrecytował szybciutko.

– Trzy? Nie za mało? – zakpiłam, myśląc, co mi zrobi brat, kiedy oddam mu napchanego łakociami synalka.

– No, trochę mało – potaknął zgodnie. – To jeszcze ciasteczki.

– Jezu, Czarek! Ja zjadam góra dwie. Twój tata trzy od wielkiego święta...

– Bo wy jecie lody od daaaaawna, a ja dopiero od tyłu lat, o! – wytłumaczył, pokazując rozcapierzoną łapkę. – To wy się najeśliście, no.

Cóż, tej logice niczego nie można było zarzucić.

– I tak nie zjesz – westchnęłam zrezygnowana.

– Zjem, zjem. Cztery?

– Trzy. I nie, nie patrz tak na mnie, nie ustąpię. Proszę trzy gałki – zwróciłam się do sprzedawczynie. – Smerfowe, czekoladowe i malinowe. I niech pani nabierze mniejsze porcje – wyszeptałam, żeby Młody nie słyszał.

– Ładnie tak oszukiwać dziecko? – Zabrzmiał tuż za mną niski głos.

Cholera, cholera, cholera!

Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, do kogo należał. Nie chciałam się odwracać... Boże, jak pragnęłam się odwrócić.

– Cześć, Karolino.

Ręce tak mi drżały, że dwudziestozłotówka wysunęła się pomiędzy palców i upadła na ziemię. Jasna cholera! Karol, opanuj się! Nie jesteś piętnastolatka! Spokój! Kucnęłam po banknot. Do-

piero kiedy go podniosłam, spojrzałam za siebie.

– Cześć, Kuba.

Tak, to był Kuba. Mój sen, moje marzenie... moja Nemezis. Cholerne niespełnione pragnienie. Facet, dla którego każdego ranka przed wyjściem do pracy spędzałam w łazience dodatkową godzinę, układając włosy, robiąc makijaż i wyobrażając sobie Bóg wie co. Ten sam facet musiał przyleźć na Paprocany akurat wtedy, kiedy to małe półdiabły, zwane moim bratankiem, zrobiło ze mnie półtora nieszczęścia.

– To twój? – zapytał, wskazując na Czarka.

– Nie kupuję lodów obcym dzieciom. – Wzruszyłam ramionami, odwracając głowę w nadziei, że może nie zauważył...

– Poczekaj. – W oczach koloru mlecznej czekolady migotały iskierki, kiedy się nade mną pochylił. – Coś tu masz.

Duże, mocne palce łagodnie musnęły mój policzek.

Tak, to był ten moment. Ta wymarzona chwila. Serce przyspieszyło, a oczy, chociaż chciały patrzeć, zmrużyła przyjemność. Wyobraźnia, cholernie bogata wyobraźnia, wcisnęła mnie w białą jedwabną pościel, a tego wysokiego pięknego mężczyznę, kompletnie nagiego, złożyła na mnie. O tak. Tak...

– Cioooocia!

Zabiję gówniarza. Jak nic, kiedyś go zabiję. Nieważne, co mi za to zrobi Jasiek.

– Lody! Ciocia!

Kuba cofnął dłoń.

– Lody, ciocia – powtórzył rozbawionym tonem.

Odebrałam deser od sprzedawczyni, zapłaciłam jej, ale zanim oddałam bratankowi, spojrzałam na dzieciaka tak lodowato, że nawet to, co dzierżyłam w ręce, było cieplejsze. Młody zignorował zaczepkę i prawie wyrwał lody.

– Mniama! – zachichotał.

– Trzymaj przez papierek, cholera! – wrzasnęłam, uświadamiając sobie po czasie stan małych łapek.

– Tak... się... nie... mówi – wymamrotał dzieciak między szybkimi liźnięciami. – Dziadek... ci... tyłek... spierze.

– Tralalala, już widzę, jak donosisz, że zakląłam, kiedy żar-  
łeś lody. Przez papierek, mówiłam!

Młody wykrzywił buzię w grymasie, który byłby zapewne  
uśmiechem, gdyby w małej paszczy nie ginęła właśnie pierwsza  
gałka.

– Ma apetyt – zauważył Kuba.

No tak. Wciąż tu stał. Wyższy ode mnie o głowę i tak piękny,  
że kiedy pierwszy raz go zobaczyłam, zabrakło mi słów. A Jasiak  
mówi, że to jedyne, czego nigdy mi nie brakuje. Wtedy jednak,  
prawie rok temu, gdy wróciłam po urlopie i zobaczyłam to cudo  
siedzące przy sąsiednim biurku, kompletnie mnie zatkało. Pra-  
wie jak teraz. Patrzyłam tylko na niego, jak zakochana nasto-  
latka albo panna z jakiegoś durnego romansidła, którymi zaczy-  
tuje się mama. Wiotka, słodka i drżąca. Jasne, ja słodka i drżąca.  
Jeszcze ktoś, kurde, uwierzy.

– Co tu robisz? – zapytałam, żeby powiedzieć cokolwiek.  
Inteligentny człowiek nie powinien stać i gapić się na kolegę  
z pracy. No i ślinić się też chyba nie powinien.

– Umówiłem się z chłopakami na piwo. Siedzą już w knajpie  
po drugiej stronie jeziora. Chcesz się przyłączyć?

O! Mój! Boże! O mój Boże! On mnie pyta, czy chcę? Jasne,  
cholera, że chcę. Zrobię wszystko... wszystko...

Już miałam to wykrzyzczyć na głos, a może nawet jęknąć ze  
szczęścia, kiedy mała brudna rączka szarpnęła nogawkę moich  
spodni. Młody, który wcisnął do paszczy kolejną gałkę, chyba  
malinową, sapnął głośno, mlasnął z zadowoleniem i uśmiech-  
nął się szeroko.

– Mówiłem, ciocia, że... cztery? – zatchnął się na moment.

Pokręciłam głową ze smutkiem. Ano mówił. Po kim on ma  
taki apetyt? Matka opowiadała, że Jasiak był w dzieciństwie  
straszonym niejadkiem. Jego była też do pulchnych nie należy...

– Nie mogę. – Spojrzałam na Kubę. – Chociaż chętnie bym  
poszła. Dochodzi ósma. Młody powinien wracać do domu.

Czy mi się wydawało, czy był rozczarowany? Na moment  
przestał się uśmiechać.

– Szkoda. Panowie byliby zachwyceni.

A ty?

– Przyszłaś pieszo? – kontynuował. Cóż, nie słyszał milczącego pytania, to i nie odpowiedział.

– Z Młodym? – Roześmiałam się. – Musiałabym nieść go na barana i słuchać powtarzanej mantry: daleko jeszcze, daleko jeszcze? Nie, samochód stoi na parkingu.

– Odprowadzę was, dobrze?

Potaknęłam bez słowa. Uśmiechnął się nieśmiało. Przez chwilę patrzył na mnie, marszcząc brwi.

– Jesteś jakaś strasznie małomówna, Karo.

Małomówna? Ja? Buhaha!

Przeszliśmy spory kawałek w milczeniu. Czarek podskakiwał radośnie przed nami. Sadełko tuż nad spodenkami pięciolatka podrygiwało przy każdym ruchu. Wyglądał rozkosznie w tych białych porciętach i różowej koszulce, o którą musiałam stoczyć bój i z ojcem, i z dziadkiem malucha. Prawdziwi macho, cholibicia, a różu się boją!

– Nie lubisz mnie? – zapytał nagle, bardzo cicho, Kuba.

Zatrzymałam się zaskoczona.

– Słucham?

– W biurze buzia ci się nie zamyka... póki mnie nie zobaczysz. Wtedy nagle milkniesz. I unikasz mnie jak ognia... Nie lubisz mnie? Zrobiłem coś?

Patrzył z takim skupieniem, jakby od mojej odpowiedzi zależały losy co najmniej miasta. Boże, jacy ci mężczyźni są głupi. Jacy cudownie głupi.

Odetchnęłam powoli.

– Nic nie zrobiłeś – powiedziałam, uciekając przed jego spojrzeniem. Rozejrzałam się za bratankiem. Młody, o dziwo, też stanął. Przekreślił głowę i przypatrywał się nam z zainteresowaniem.

– A możesz to powtórzyć, patrząc mi w oczy? – zapytał Kuba. Jasna cholera!



– Nic nie zrobiłeś – powtórzyłam, zerkając na niego. W myślach dodałam: i w tym rzecz, głupolu. – Znaczy nic złego.

– Ale nie lubisz mnie?

Jezu!

– Nie znam cię – odpowiedziałam w chwilowym przebłysku świadomości. Rzeczywiście go nie znałam. Pracowaliśmy biurko w biurko, ale na kompletnie niezależnych stanowiskach. Jakaś popieprzona nieśmiałość, kompletnie obca mojej naturze, nie pozwalała mi rozmawiać z tym chodzącym marzeniem. Właściwie niewiele o nim wiedziałam, oprócz tego, że pragnęłam go jak szalona.

– To można zmienić. – Podeszedł, a ja wstrzymałam oddech. – Jestem Jakub Jurkowski. Miło mi – oznajmił, pochylając się. Był tak blisko, że czułam ciepło jego oddechu na skórze. Pomyślałam, że musi oddychać za nas oboje, bo niemożliwe, żebym ja to potrafiła. Nie, kiedy był tuż-tuż. Nie, kiedy krew szumiała tak głośno, że zagłuszała wszystko inne.

– Karo...? – zapytał cicho. Sięgnął do mojej twarzy i odsunął kosmyk z policzka.

– Będziecie się całowali? Raz widziałem, jak tata z taką panią się całowali.

Wysoki głosik podziałał lepiej niż resuscytacja, błyskawicznie przywracając oddech i poczucie rzeczywistości.

– Nie będziemy się całowali – warknęłam, odsuwając się od Kuby. – A ty nie podglądaj ojca, bo ci tyłek spierze.

– Nieprawda! Nie spierze! Powiedział, że dzieci się nie bije!

Ot, rodzinna inteligencja. Zawsze zapamięta nie to, co potrzeba. To, jak oczy, miał po tatusiu.

– Dla ciebie zrobi wyjątek, zobaczysz! – pogroziłam. Młody przygryzł usta i spojrzał na mnie niepewnie, więc znów poczułam wyrzuty sumienia. Przewróciłam oczami, zła po trosze i na siebie, i na Czarka. – Spoko, Młody, tatuś cię kocha. No chodź tu. Jezu, cały jesteś w lodach. Tobie pewnie nie, ale mnie twój ojciec tyłek przetrzepie jak nic.

– Mogę z wami pójść, żeby cię bronić – odezwał się Kuba, przypominając o sobie.

Zerknęłam na niego. Taaaa, jemu by Jasiak nie podskoczył.

– Uśmiechasz się? Serio? Karolina Wójcik się uśmiecha! Do mnie!

– Och, przestań! Często się uśmiecham. Jestem, cholera, gejerem radości!

– Jakoś nie zauważyłem nawet maciupkiego strumyczka.

– Do okulisty idź! Każdy ci powie, że tryskam... śmiechem.

Kuba zmrużył oczy i znowu skupił na mnie spojrzenie. Przez chwilę milczał, patrząc z niesamowitym natężeniem.

– Może masz rację. – Spoważniał. – Może powinienem iść do okulisty.

Zrobiło się jakoś tak dziwnie, więc uznałam, że trzeba zająć się Czarkiem. Kucnęłam przy nim i zaczęłam poprawiać mu ubranko. Tak jakby nerwowe strzepywanie mogło pomóc na dwie wielkie plamy roztopionych smakołyków. Dzieciak wiercił się niespokojnie, co rusz zerkając to na mnie, to na towarzyszącego nam mężczyznę.

– Jedziesz z nami? – zapytał wreszcie. – Jakby tata chciał lać cioci tyłek?

– Nie wygłupiaj się, Młody – sapnęłam nieco zawstydzona. – Nikt nikogo nie będzie lał, a pan nie może z nami jechać, bo czekają na niego koledzy.

– Ale jakby pojechał, to tata na pewno nie zleje ci tyłka. Ja to bym się bał ci zlać tyłek, kiedy taki duży pan cię pilnuje. Na pewno bym nie lał ciocinego tyłka.

– Czarek, cholera – wyszeptalam nerwowo. – Daj już spokój z tym tyłkiem, co?

– Czemu? – zapytał niewinnie.

– Właśnie, ciocia, czemu? – zaśmiał się Kuba. – Może jednak pojedę popilnować twojego tyłka, co? Lepiej żeby taki tyłek miał ochronę, prawda? Żeby nikt się nie odważył lać takiego tyłeczka.

– Cholera! Z oboma nie wygram. Jasne, skarbie – syknęłam.

– Jedź z nami. Przydasz się do pilnowania tyłeczka. Może nawet dostaniesz go w nagrodę – wyszeptałam tak, by Młody nie usłyszał.

Zobaczyć, jak przystojniakowi opada szczęka: bezcenne. Za wszystko inne zapłacisz krwistym rumieńcem.

– Pojedziesz? – dopytywał Czarek, ignorując nagle zmieszanie Kuby. – Mam kolejkę, wiesz? Pobawisz się ze mną?

Mężczyzna uśmiechnął się do Młodego, a potem zerknął na mnie. Zaciśnięłam usta, świadoma, że cały efekt mojej błyskotliwej wypowiedzi psują czerwone plamy na policzkach. Niestety wciąż było jasno i nie mogłam udawać, że się nie zaczerwieniłam. Najwyraźniej moje zawstydzenie zrobiło wrażenie, bo Kuba łagodnie musnął opuszkami rozognioną skórę. Chłodne palce podziały zdumiewająco, sprawiły, że żar z twarzy przemknął przez całe ciało. Nagle ciepły, czerwcowy wieczór stał się nieznosnie parny. Tętno ponownie przyspieszyło. Cholera, w tym tempie nie dożyję następnych urodzin. Padnę na jakiś wylew, czy co.

Odetchnęłam głęboko, a Kuba powoli cofnął rękę.

– Nie tym razem, kolego. – Kucnął przy chłopcu, koncentrując na nim całą uwagę. – Następnym razem, dobra?

– A jak tata spierze cioci tyłek?

Kąciki ust Kuby drgnęły lekko.

– No co ty! Przecież nie uderzyłby... – zawahał się, spoglądając na mnie – siostrzyczki, prawda?

Uśmiechnęłam się w duchu. No tak, nie powiedziałam, że Młody jest moim bratankiem. Mogłam być ciocią tylko z nazwy, a na przykład sypiać z tatusem Czarka. Czekać, Karo! Jeśli sprawdza, znaczy, że się interesuje... Boże! Kuba się mną interesuje!

Mną!

– No nie wiem – zawahał się Młody. – Babcia mówiła, że często ją lał, jak była mała.

– Kiedy – poprawiłam odruchowo, udając, że nie widzę błysku radości w oczach Kuby. – Kiedy była mała. I to nieprawda.

Tylko raz się pobiliśmy. I to była wina babci, bo kupiła mi dużą lalkę, a Jaśkowi nie.

– Tata bawił się lalkami? – Zaszokowany młodzian rozwarł paszczę i gapił się na mnie z niedowierzaniem.

– Jezu, nie! Nawet tak nie myśl! – Młody nadal stał z rozdziawioną buzią, a i kucający obok niego Kuba patrzył na mnie z zainteresowaniem, więc wytłumaczyłam: – Miałam trzy lata, a Jasiek siedem. Sąsiadka jeździła do rodziny do Niemiec, więc mama zamówiła u niej dużą lalkę. Taką, która trzymana za rękę chodziła i kręciła przy tym głową. Fajna taka. Leży gdzieś na strychu u rodziców. Była prawie taka wielka jak ja. No i moja mama, babcia Młodego, przyniosła ją od sąsiadki. Głupi pomysł, serio głupi: przynieść jeden superancki prezent i to dla młodszego dziecka. Jasiek się wściekł, wyrwał mi lalkę i oznajmił, że teraz będzie jego. Ja wpadłam w histerię. Zaczęliśmy na siebie wrzeszczeć... No... i wreszcie walnęłam go jakimś samochodzikiem, czy czymś... Nie pamiętam. Za to świetnie pamiętam, że tata musiał go zawieźć do szpitala, gdzie zszyli mu łuk brwiowy. Do dzisiaj ma bliznę. Nie jedyną, ale pierwszą.

Zapadła cisza. Obaj panowie patrzyli na mnie z takim samym wyrazem twarzy. Mieszanina podziwu i lekkiego strachu. Cholera, nieważne: mały czy duży, facet zawsze jara się niebezpieczną laską.

Wreszcie Kuba wstał i zagwizdał cicho.

– Ostra z ciebie dziewczynka, mała – powiedział z szacunkiem.

– Duża – poprawił go Młody, nie odrywając ode mnie wzroku. Chyba właśnie awansowałam w oczach bratanka do ligi superbohaterów. Gdzieś między Hulka a Thora. Zajebicie, albo jestem zielonym potworem, albo nadmuchanym mięśniakiem. Sama radość.

– Dobra, dość już tego, Młody. Minęła ósma, twój tata pewnie obgryza paznokcie z nerwów, a babcia zrobi mi długi wykład o braku odpowiedzialności. Pożegnaj się z panem i biegu-

siem do samochodu.

Czarek z żalem wyciągnął rękę do Kuby, a ten uściśnił ją lekko. Pięcioletni mądrala przekręcił głowę i przyjrzał się potężnemu mężczyźnie. Potem popatrzył na mnie i znowu na Kubę. Cmoknął raz i dwa, po czym z namaszczeniem oznajmił:

– W sumie to jakbyś chciał, to możesz pocałować ciocię. Chyba by jej się podobało. – Uśmiechnął się szeroko, chwycił pod boki i zamarł w oczekiwaniu.

– Szlag – szepnęłam. – Młody...

Kuba zrobił krok w moim kierunku. Na chwilę mój mózg przestał normalnie pracować. Serce waliło jak oszalałe, kiedy mężczyzna z marzeń pochylił się nade mną i powiedział cicho:

– Do zobaczenia, Karo.

A potem odwrócił się i odszedł, nie patrząc za siebie.

Ja zaś przez dobre trzy minuty stałam i się za nim gapiłam. Prowadzenie samochodu, kiedy ręce drżą ci jak w gorączce, nie jest najlepszym pomysłem.

\*

Jasiek siedział w fotelu w salonie rodziców, z laptopem na kolanach, ignorując matkę, która jak zwykle chodziła wokół niego, narzekając na cały świat. Tata mówił, że codzienna Litania do Wszystkich Złych i Krzywdzących zastępuje jej modlitwę. Zwykle zaczynała od sąsiadów, szła przez współpracowników i polityków, a kończyła na Kościele. Wymienianym towarzyszył, rzecz jasna, zaśpiew, dlaczego znaleźli się na liście.

Kiedy wróciłam z Czarkiem, dochodziła do premiera, musiała więc zacząć, ledwie wyszłam. Pewnie z tego powodu nigdzie w pobliżu nie było taty. On potrafił zdzierżyć najwyżej godzinę. Jasiek był twardzielem: wysłuchiwał całości. Głównie dlatego, że cierpiał na absolutny brak podzielności uwagi, więc kiedy pracował, nie zauważyłby nawet wybuchu bomby za oknem. Pewnie przywalony ścianą nadal wstukiwaliby te swoje czary-mary na klawiaturze.

– Cześć, babcia! A ciocia ma chłopaka! – Młody, jak huragan niszczący moje życie, przebiegł obok marudzącej babci i wgramolił się na oparcie fotela, po czym przytulił do Jaska. – Co robisz, tata?

– Chłopaka?! – Cóż, to była wiadomość, która potrafiła przerwać litanie. Mama stanęła w pół kroku, wbiła we mnie świdrujące spojrzenie i powtórzyła: – Chłopaka?

– Mamo...

– No, duży taki! Większy od taty! – Czarek dołał oliwy do ognia.

– Kuźwa, to trudne nie jest! – warknęłam. Kocham brata, ale jego pięć centymetrów więcej niż mój średni wzrost nie czyniło go gigantem.

– Masz chłopaka? – zainteresował się nagle Jasiiek. Taaaa, kiedy nie trzeba, potrafi podzielić uwagę. Zamknął laptopa i skupił się na mnie. – Serio?

– A co to, cholera, takie nieprawdopodobne?! – podniosłam głos. – Nawet tobie się kilka razy zdarzyło!

– O, wypraszam sobie. – Mój dumny brat zachichotał. – W całym życiu nie miałem ani jednego chłopaka! No, z wyjątkiem tego. – Przygarnął syna i cmoknął go w czoło. Zaraz jednak skrzywił się i odsunął malca na długość ramion. – Jezusie Nazareński, coś ty z sobą zrobił, Młody?! Niech zgadnę: czekolada, malina... a to niebieskie to pewnie smerfowe, co? Kupiłeś mu lody?! – zapytał oskarżycielsko, jakby koszulka nie odpowiedziała już na to pytanie.

Wzruszyłam ramionami.

– Lato jest, poza tym on je lody dopiero od tyłu lat. – Rozcapieryłam paluchy, a Czarek zrobił dokładnie to samo. Zasiedział się przy tym głośno, po czym wtulił umorusaną buzię w T-shirt ojca.

– Chciałem cztery. – Materiał tłumił dźwięk, więc Młody podniósł głowę i powtórzył: – Chciałem cztery, ale ciocia nie kupiła. Myślała, że nie zjem. A zjadłem! Wszystkie trzy zjadłem!

Tylko wafelek wyrzuciłem. Niedobry był.

– Trzy?! – jęknął Jasiiek, ponownie oskarżycielsko wbijając we mnie wzrok.

– Masz chłopaka? – Dziwne, do mamy nie dotarły słowa wnuka... oprócz tych trzech wcześniejszych.

– Po pierwsze – sięgnęłam po jabłko z misy, przetarłam je o brudne spodnie i ciężko opadłam na sofę tuż obok brata – rzeczywiście zjadł trzy gałki. Nie wiem, po kim on to ma. Pewnie Puszczalska miała w rodzinie żelazne żołądki...

– Karo! – warknął Jasiiek. – Prosiłem cię!

– Wiem, mam tak nie mówić, ale to takie adekwatne.

– Kto to jest pus... pus... no to, co ciocia powiedziała? – zainteresował się Młody.

– Eeeee – zaczęłam elokwentnie.

– To takie słowo, za które cioci wysmaruję buzię mydłem. – Tata wychynął z ukrycia. Najwyraźniej usłyszał głos ukochanego wnuka i uznał, że zagrożenie litanią minęło. – Tobie też mam tak zrobić?

Młody się zamyślił.

– A będą puszczał wtedy bańki buzią? – zapytał po chwili, a jego niebieskie oczy rozbłysły niebezpiecznie. Znak, że należy mocno zastanowić się nad odpowiedzią, bo ewentualna pomyłka może być niebezpieczna dla zdrowia i życia. Mój tata miał jednak długoletnie doświadczenie w wychowaniu dzieci i nie popełniłby tak oczywistego błędu.

– Nie. – Pokręcił głową, a potem skłamał bezczelnie: – Za to już nigdy nie zjesz lodów, bo przestaną ci smakować.

W oczach pięciolatka zapłonęło żywe przerażenie.

– Nie! Nie będę mówił takich słów. Naprawdę! – obiecał solennie. – Nie smaruj mydłem, dziadku! Cioci też nie smaruj. Ona też już nie będzie, prawda, ciociu? Prawda?

Czasami, kiedy wyskoczył z czymś głupim, miałam ochotę zabić główniarza, ale były takie chwile, takie jak ta właśnie, kiedy rozumiałam, że oddałabym za niego życie.

– Nie będę, obiecuję – przytaknęłam. Wstałam i poczochrąlałam brudne włosy bratanka, a potem cmoknęłam go w czoło. Jakiś nie mogłam się powstrzymać.

– Ciocia ma chłopaka, dziadku, wiesz? – I tyle z chęcią oddania za niego życia.

– Cóż, brzydka nie jest, to i jakiś musiał się wreszcie znaleźć – filozoficznie skwitował tata. A że był niegłupim mężczyzną, który z obecną połową przeżył ponad trzydzieści lat, doskonale wiedział, co wypowiedziana przez Młodego deklaracja może oznaczać. Wyciągnął ręce do chłopca i dodał: – Chodź, młodziencze, trzeba cię umyć i przebrać przed kolacją.

– Może ja? – zgłosiliśmy się jednocześnie z Jaśkiem. Ostatecznie też nie byliśmy idiotami.

– Nie, dzieci. – Stary przemądrzalec uśmiechnął się złośliwie. Rodzinna inteligencja. Wiadomo, po kim Czarek ma charakter. – Zostańcie, pomóżcie mamie przy kolacji.

– To może ja zjem w domu? – zapytałam, kiedy wyszedł, i wstałam.

– Stój! – Głos matki zatrzymał mnie w pół kroku. – Sobotnia kolacja to tradycja! I co będziesz robiła w domu? Gapiła się w puste ściany? W telewizor? W komputer, jak twój brat?

– Zapominasz, że ma chłopaka? – Jasiek odwrócił od siebie atak. Siedział w fotelu z zadowoloną z siebie miną i bawił się pendrive'em.

– Właśnie... – Matka zamilkła. Przesunęła po mnie spojrzeniem. Powoli, z namaszczeniem, jakby chciała znaleźć fizyczny dowód tego niezwykłego zdarzenia. – Masz chłopaka?

– Mam – przytaknęłam. Ponownie opadłam na sofę i wbiłam zęby w trzymany od dłuższego czasu owoc.

– Nie brudnymi rękami! – krzyknęła mama.

Cóż, tego też po niej nie odziedziczyłam. Ja bym pewnie nawet nie zauważyła, że moje dziecko nie umyło rąk. Ba! Na pewno bym nie zauważyła.

Niechętnie odłożyłam jabłko i wstałam.



- A ty gdzie?
- Kazałaś mi umyć ręce.
- Najpierw powiedz, kto to jest.
- Znaczący ktoś?

- Karolina! Ty mnie, dziecko, nie denerwuj! Nie wystarczy, że sąsiadka wypuszcza tego jazgoczącego psa, a to bydlę drażni naszą Lunkę? Nie wystarczy...

- Mamo! - podniosłam głos, co zaskoczyło ją tak, że zamilkła. - Przepraszam. Nie mam chłopaka. Żadnego, oprócz Jaśka i Czarka. To był taki durny żart. Spotkałam nad jeziorem kolegę z pracy. Nic wielkiego, ale Młody ma bujną wyobraźnię. Pięcioletkom się zdarza.

- Nie masz? - Rozczarowanie nestorki Wójcik było namacalne. Usiadła obok i pogłaskała mnie po ręce. - Boże, dziecko, ja wiem... Ja wiem, że wzorzec masz kiepski - spojrzała na Jaśka, a ten aż syknął ze złości - ale naprawdę, nie wszystkie związki tak się kończą. Popatrz na mnie i na tatę. Różnie bywało, ale... Uwierz mi, kochanie, warto. Naprawdę warto. Trudno jest żyć samemu. Zwłaszcza kobiecie.

- Mamo...

- Ja chcę tylko twojego dobra, kochanie.

- Wiem, mamo.

- Nie powinnaś odrzucać każdego mężczyzny. Pamiętasz tego chudego studencika... Irka.

- Jarka.

- Właśnie, Jarka. On tak był za tobą. Tak mu zależało.

Zacisnęłam zęby i błagalnie popatrzyłam na brata. Jasiak przewrócił oczami, ale po chwili wstał z fotela.

- Daj jej spokój, mamo - powiedział kategorycznie. - Ma dopiero dwadzieścia sześć lat. Niech wybierze rozsądnie. Żeby potem nie skończyła jak ja.

- A czy ja nalegam? Ja tylko chcę, żeby moje dzieci były szczęśliwe.

- Jesteśmy, mamo. - Poklepałam ją nieporadnie. - Mamy was,

Czarka i siebie nawzajem. Na razie to wystarczy, prawda, brat?

– Czasami to aż nadto – sarknął cicho Jasiek, a głośno dodał:

– Chodźmy zrobić kolację. Młody powinien zjeść coś zdrowego. Chociaż pewnie nie wciśnie niczego po takiej ilości lodów. Zdurniałaś, babo, trzy gałki?!

– Lody? – Do mamy wreszcie dotarła reszta wypowiedzi wnuka. – Pozwoliłaś chłopcu jeść słodczyce przed kolacją?!

Jasiek uśmiechnął się krzywo. W temacie związków trzymałimy sztamę, zawsze mogłam na niego liczyć, ale w każdym innym zostawiał mnie na pastwę rodzicielki.

\*

Telewizor cicho szumiał, rozświetlając pokój. Mama poszła już spać, a tato drzemał w fotelu. Budził się co jakiś czas i mamrotał, żebyśmy nie przełączali, bo on to ogląda. Kiedyś próbowałam namawiać go, żeby się położył, ale było to tak samo efektywne, jak tłumaczenie Młodemu, że słodczyce psują ząbki. Obecnie po prostu pozwalałam tacie spać na siedząco. Zdumiewające, że nawet teraz, kiedy przekroczył już sześćdziesiątkę, a włosy dawno posrebrzył mu czas, tata nie stracił nic ze swojej siły i solidności. Nawet kiedy spał, wciąż był tym samym tatą, którego bali się wszyscy moi koledzy z klasy.

Jasiek wrócił z pokoju Młodego i usiadł obok mnie. W telewizyjnej poświacie wyglądał blado, jakby nie spał od wielu dni. Już przy kolacji zauważyłam, że coś go dręczy. Od dziecka wiedzieliśmy, gdy coś było nie tak z drugim.

– Zasnął? – zapytałam.

– Ledwie przyłożył głowę do poduszki.

– Tobie też by się przydał sen. Wyglądasz nieszczególnie.

– Nie czaruj, siostra. – Uśmiechnął się słabo. – Co to za chłopak?

– Co?!

– Karo, nie wygłupiaj się. Młody ma czuja. Po tatusiu.

– I długi jęzor. Pewnie też po nim – warknęłam.

Jasiek wzruszył ramionami. Oparł się o zagłówek i milczał,

nie odrywając ode mnie wzroku.

– Kuba – odpowiedziałam wreszcie, wzdychając ciężko.

– Aż tak?

– Jak cholera.

– Matka się ucieszysz?

– Nie sądzę. Pracujemy razem od roku, a rozmawialiśmy dziś po raz pierwszy. Nie wygląda, żeby... no wiesz.

– A ty?

Przygryzłam wargę i przez chwilę milczałam, patrząc na migające obrazki w odbiorniku.

– Pragnęłaś czegoś bardzo mocno – zapytałam wreszcie – i to od pierwszej chwili? Tak bardzo, że każdego dnia...

– Anka wróciła – przerwał mi.

W jednej chwili pojęłam, dlaczego mój mądry starszy brat wydawał się od kilku dni taki nieobecny. Anka, miłość jego życia, matka Czarka, suka, która złamała Jaśkowe serce, gdy odeszła z jakimś zamożnym Angolem. Cholera, nie znoszę Angoli.

– Kiedy?

– Przed tygodniem. Przyszła do mojej firmy. Ktoś ze znajomych jej powiedział, gdzie teraz pracuję. Powiedziała, że bała się odwiedzić mnie w domu.

– I miała rację, cholera jasna! – Podniosłam głos, na co tata otworzył oczy i zamrugał półprzymotnie.

– Która to? – Popatrzył na duży zegar na kominku. – Tak późno? Dobra, dzieciaki, to idę spać. Też nie siedzicie za długo.

Poczekalam, aż wyszedł, i dopiero wtedy zaatakowałam brata:

– Chyba nie pozwolił jej wrócić?

Pokręcił głową. Podniósł się i podszedł do okna. W ciemności ulicy gasły kolejne światła sąsiednich domów. Tyskie przedmieścia powoli zapadały w sen. Jasiak patrzył przez szybę, zupełnie jak cztery lata temu, kiedy przyszedł do rodziców z rocznym dzieckiem i pożegnalnym listem od żony. Anka wyniosła się po cichu, kiedy wyszedł na spacer z synem. Zabrała tylko jedną walizkę i trochę biżuterii. Na stole zostawiła kopertę, a w niej obrączkę i pierścionek zaręczynowy. Nigdy wcześniej i, jak dotąd,

później, nie widziałam brata tak zdruzgotanego. Kiedy Młody zasnął tamtego dnia, a trwało to strasznie długo, bo wciąż wołał mamę, Jasiak stanął w tym oknie i się rozpląkał.

Gdyby wtedy Anka wróciła, zabiłabym ją gołymi rękami.

– To nie takie proste, Karo – wyszeptał teraz, patrząc w ciemność. – A ona nie mówiła o powrocie. Chciała zobaczyć Czarka.

– Nie możesz jej pozwolić.

– Jest jego mamą.

– Jest puszczałką suką.

– Prosiłem cię.

– Młody śpi, nie słyszy. A ona jest puszczałką suką, która zostawiła małe dziecko. Nie odzywała się przez cztery lata i nagle ma nawrót uczuć macierzyńskich?!

– Nie krzycz. Rodzice nie wiedzą i na razie chcą, żeby tak pozostało.

– Bo jakby się dowiedzieli...

Jasiak popatrzył na mnie chłodno.

– To nasze życie, Karo. Moje i mojego syna. Ja muszę podjąć tę decyzję. Nie ty czy rodzice. Kocham was, ale jestem dorosły i sam odpowiadam za siebie. I dziecko.

– To o nim pomyśl – warknęłam, podchodząc do brata. Ze złości aż się gotowałam, więc rzeczywiście mogłam zacząć krzyczeć. – Pokażesz go mamusi i co? Będziecie szczęśliwą rodziną? Twojej żonce dupa ostygnie i zostanie z synem i mężem? A jeśli znów napatoczy się jakiś przystojniaczek z zagranicy? Pomyślałeś, co wtedy stanie się z Młodym? Jak to przeżyje?

– Cholera, Karo! Od tygodnia o niczym innym nie myślę! – syknął. – Ale ona jest jego matką. Nie zrzekła się praw rodzicielskich! Jeśli się nie zgodzę, może nawet wystąpić do sądu i odebrać mi syna! Rozumiesz?!

Zamilkliśmy oboje. Jasiak odwrócił się i znów stanął przy oknie. Zaciśnięte na firance dłonie lekko drżały.

– Nie przeżyję utraty Czarka – westchnął. – Jest... jest...

– Nie stracisz go. – Objęłam brata i przytuliłam lekko. – Nie ma takiego prawa, które by ci go zabrało.

Oboje wiedzieliśmy, że to nieprawda.

– Może zostanę na noc? – zapytałam po jakimś czasie.

– Jedź do domu. – Pokręcił głową. – Matka jest jak pies gończy, zaraz by wyczuła, że coś jest nie tak. Nie jestem gotowy, żeby im powiedzieć. Oboje by się zamartwiali. Powiem, kiedy podejmę decyzję.

Pocałowałam go w policzek.

– Przyjadę jutro na obiad.

Potaknął bez słowa. Zanim nacisnęłam klamkę, spojrzałam jeszcze raz na Jaśka. Uśmiechnął się smutno i pomachał ręką na pożegnanie. Zapragnęłam wydrapać Puszczałskiej oczy.

\*

Dwupokojowe mieszkanie na trzecim piętrze osiemnastopiętrowego wieżowca należało do Jaśka. Kupił je przed ślubem, a kiedy Anka uciekła, uznał, że nie poradzi sobie sam z Młodym, więc wrócił do rodziców, a mieszkanie oddał mnie. Kilkukilometrowa odległość od mamy była najlepszym prezentem, jaki mógł mi dać.

Lubiłam niezmaconą ciszę tych pięćdziesięciu metrów kwadratowych i widok na rozświetlone miasto nocą. Jedno i drugie wyciszało. Tej nocy jednak nie chciało pomóc. Myśli tłoczyły się w mojej głowie. Kuba, Anka, Czarek, Jasiiek. Dziesiątki obrazów z przeszłości i kilka wymarzonych z mało realnej przyszłości.

Otwarta butelka merlot w barku szeptała zaproszenie. Przyjęłam je z ulgą. Bąbelki w wannie i kieliszek czerwonego wina tuż przed północą... Gdyby jeszcze znalazł się jakiś facet chętny do przytulania... Dobra, nie okłamuj się, Karo. Nie jakiś. Ciemnowłosa, potężny, o oczach w kolorze mlecznej czekolady. Ten konkretny facet. Niestety był gdzieś tam, w którymś z mieszkań o pociemniałych oknach. Kto wie, może jeszcze nie spał? Może całował czyjeś usta, może...

Nie, nie będę się dręczyć. To i tak nie był łatwy dzień.

Na brzegu wanny zapaliłam świece, bąbelki płynu do kąpieli pachniały upojnie, zmysłowym aromatem jaśminu. Ogień

zatańczył w wysokim szkle pełnym czerwonego wina, poruszony podmuchem, gdy wchodziłam do kąpieli. Woda otuliła mnie gorącą przyjemnością, a wino miękko spłynęło po języku. Przez uchylone drzwi sączyła się łagodna ballada Eda Sheerana.

Prawie idealne zakończenie dnia.

\*

*Leżałam na łóżku, a on stał i patrzył. Długo, intensywnie i w milczeniu. Odległe światła migotały niczym brylanty w granacie mroku, malując cienie na nagiej skórze mężczyzny. Wreszcie powoli położył się obok i delikatnie odsunął włosy z mojego zarumienionego policzka. Opuszki niespiesznie sunęły wzdłuż kości policzkowej, by wreszcie dotrzeć na drżące wargi i nieskończenie wolno rysować ich kształt. Rozchyliłam usta, a on pochylił się tuż nad nimi. Patrzył, długo i zachłannie, aż zakwiliłam ponaglająco. I wtedy mnie pocałował. Najpierw leniwie, niemal od niechcienia, a potem coraz bardziej porrywczco, coraz mocniej i głębiej. Języki walczyły w nieopanowanym tańcu. Twarda dłoń musnęła pierś. Wyprężyłam się z jękiem, szukając tego umykającego ciepła. Przyłgnęłam do mężczyzny, uchwyciłam jego palce i przycisnęłam do ściągniętych podnieceniem sutków. Zakwiliłam ponownie, cicho, rozpaczliwie, z nieokietznanego pragnienia, rozpalona gorącą pieśczęcią.*

*Mało, mało, mało. Jeszcze!*

*Nie mogłam czekać. Już nie. Objęłam go udami i otarłam się zachęcająco. Pożądanie wydarło jęklliwe błaganie z mojego gardła.*

*Boże, jak go pragnęłam! Teraz! Już!*

*– Karo – wyszeptał czule wprost w moje wargi. – Karo...*

\*

Obudziłam się nagle, kompletnie zdezorientowana. Ciało za-protestowało, wciąż ściągnięte podnieceniem, rozpaczliwie bliskie spełnienia. Przez chwilę leżałam zwinięta w kłębek, z zacisniętymi udami i palcami zaplątanymi w kołdrę, pragnąc wrócić do sennego marzenia. Było takie rzeczywiste. Tak cudownie realne. Odetchnęłam powoli, bardzo, bardzo głęboko, żeby uspo-

koić oddech i przywrócić tętnu normalne tempo.

Jezu kochany, co to było? Nigdy, nawet na jawie, nie czułam czegoś tak intensywnego. Cholera, nie chciałam się budzić, naprawdę nie chciałam się budzić, ale kolejne próby zaśnięcia mijały się z celem. Na zewnątrz słońce stało już wysoko na czystym, błękitnym niebie. Powinnam wstać. Na obiad u rodziców nie można się spóźnić. Taaak, trzeba wstać, trzeba.

Boże, ależ cudowny... straszny... cudowny sen.

## ROZDZIAŁ 2

W poniedziałek obudziłam się przed budzikiem. Jak zawsze. Erotyczny sen, z Kubą w roli głównej, niestety nie wrócił, mimo że położyłam się już o dziesiątej, a na wszelki wypadek powtórzyłam też kąpiel z winem i muzyką Sheerana. Cóż, nic dwa razy się nie zdarza, jak napisała Szymborska. Eeech, szkoda. Z drugiej strony, zobaczę go dzisiaj w pracy, więc i bez świeżych nocnych marzeń nie będzie łatwo. Ostatecznie sen z wczoraj wyrzył mi pewne szczegóły Kuby w świadomości. I nie, nie jego oczy miałam na myśli. Ciekawe, czy zdołam powiedzieć chociaż „cześć”, nie wspominając tego...

Ręka z eyelinerem zadrżała i kreska zmieniła się w maciupkiego wężyka. Cholera! Przyjrzałam się odbiciu. Nie najgorzej. Poprawię tylko kreskę i będzie prawie idealnie. Pół godziny makijażu, żeby wyglądało, jakby w ogóle go nie było. Ostatecznie nie jestem tandetnym plastikiem, tak jak Jaśkowa Puszczałka.

Myśl o byłej bratowej błyskawicznie zepsuła mi nastrój. Przed oczyma stanął mi Jasiek, z tą sztuczną radością, jaką prezentował na wczorajszym obiedzie. Nieraz już mieliśmy wspólną tajemnicę przed rodzicami, ale pierwszy raz naprawdę mi ona ciążyła. Rzucający żartami braciszek wydawał mi się tak nieprawdziwy, że nie rozumiałam, dlaczego mama się nie zorientowała. Tatko to co innego, był co prawda opoką, ale nie wyczuwał takich rzeczy. Ale mama? Mama była jak ogar na polowaniu. Wytropiła każdą tajemnicę. Wczoraj jednak śmiała się z dowcipów Jaśka i nawet nie drgnęła, kiedy ostro przeginał. Jakby to było najnaturalniejsze pod słońcem. A wszystko przez tę durną Puszczałką. Drugi raz niszczyła naszą rodzinę. Suka.



Ręka znowu mi drgnęła. Zakląłam głośno i sięgnęłam po wacik. Dziesięć minut roboty poszło się... Trzeba zaczynać oko od nowa.

Dwa kwadransy później, z lekko zaczerwienionym jednym okiem i wściekłym błyskiem w obu, wyszłam do pracy. Dzień zapowiadał się słoneczny. Zazwyczaj w taką pogodę szłam do pracy piechotą, ale dzisiaj straciłam na poprawianie makijażu czas potrzebny na spacer i musiałam wybrać samochód. Spóźnienie odpadało. Dupek i tak mnie nie znośli.

Cóż, nie była to ani praca, ani tym bardziej firma marzeń. Zwłaszcza od kiedy zatrudnili Tomasza. Kurdupel bez umiejętności, doświadczenia czy znajomości rynku, za to z odpowiednimi koneksjami, został moim przełożonym pół roku wcześniej i wszystko zaczęło się psuć. Eeech, a tak było fajnie. Firma z zagranicznym kapitałem, w której mogłam wykorzystać znajomość języków i... ekhm... rodzinną inteligencję. Niezła pensja, odpowiednia ilość zadań. Wszystko się układało. Aż do grudnia.

Przywitało mnie niechętnie spojrzenie Tomasza. Ostentacyjnie patrzył na zegar przy wejściu. Zignorowałam zaczepkę. Jeśli bardzo chce przyjeżdżać pół godziny przed czasem, jego sprawa. Ja przychodzę pięć minut wcześniej. Wystarczy, żeby się przygotować.

– Dzień dobry – powiedziałam, siadając przy biurku.

– Dzień dobry – odpowiedział przez zaciśnięte zęby.

Kurdupel. Szkoda, że sypia z panią prezes. Wyswatałabym go z Puszczałską i upiekła dwie pieczenie na jednym ogniu.

– Dzisiaj przylatuje Włoch. – Tomasz podszedł do biurka i pochylił się nade mną. – Liczymy, że się nim zajmiesz.

– Myślałam, że będzie z nami pracował – zauważyłam, nie patrząc na szefa. Ciężki aromat jego perfum już zdążył przyprawić mnie o ból głowy.

– Będzie, no i co?

– Nie zajmowałam się dotąd żadnym nowym pracownikiem.

– Wzruszyłam ramionami, udając idiotkę.

– Karolino – Boże, jak nienawidziłam, kiedy używał mojego imienia – doskonale rozumiesz, że to inna sytuacja. Wysłali go na przeszpiegi. Wiesz, jacy są Włosi. – Oho! Pozorna wspólnota interesów, utożsamianie się z firmą, z pracownikiem... Tomaszek moduluje głos i próbuje na mnie używać newage’owych czarów-marów. Serio? Pracuje ze mną od sześciu miesięcy i nie zauważył, że to nie działa? – Potrzebujemy cię, Karolino. Jesteś inteligentna, mówisz biegle po angielsku – i nie tylko, kretynie! – więc będziesz naszym łącznikiem.

– On nie mówi po polsku?

– Nie. Będziemy rozmawiali po angielsku.

No, to ty się nie nagadasz, Tomaszku. Nie było tajemnicą, że nasz szef ledwie dukał w obcych językach.

– Jadę po niego na lotnisko o dziesiątej. Powinniśmy wrócić przed pierwszą – poinformował mnie Tomasz. Cholera, zaczynałam się bać. Przez ostatni tydzień nie powiedział do mnie tyłu zdań, co w ciągu tych kilku minut. Potaknęłam bez słowa i spojrzałam na sąsiednie biurko. Coś było nie tak, ósma już minęła, a Kuba wciąż się nie pojawił.

– I jeszcze jedno – dodał Tomasz, otwierając drzwi do swojego gabinetu. – Nie było cię w piątek, więc nie wiesz, że przenieśliśmy chłopców do pokoju na piętrze, żeby zrobić miejsce dla Włocha.

Co?! Zabrali mi Kubę? Dla jakiego makaroniarza?! Ale jak? Dlaczego?

– Nie jest trochę za mały dla chłopaków? Pokój znaczy się – odważyłam się zapytać, chociaż czułam, że żyła na czole zaczyna mi podejrzenie pulsować i lada chwila mogę wybuchnąć.

– Trochę jest, ale zarząd uznał, że panowie będą częściej wyjeżdżali, więc jakoś się pomieszczą.

– Wyjeżdżali? – Oho, pojawiły się historyczne nuty.

– Tak. Mają bardziej poznawać rynek. Coś nie tak, Karolino?

Mrugałam nerwowo, jak wstawiona żaba, próbująca bez efektu złapać ostrość obrazu.

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedziałam piskliwie.

– Wyglądasz niespecjalnie. Idź może zrób sobie kawę... albo lepiej meliszkę zaparz.

Cholera! Troska w głosie gościa, którego serdecznie nie znosiłam, kompletnie mnie rozwaliła. Chyba rzeczywiście mnie potrzebował. Wstałam i posłusznie ruszyłam w stronę kuchni.

Jak zwykle o ósmej było to najbardziej okupowane miejsce w firmie. Kilkunastoosobowa kolejka do ekspresu oznaczała nie tylko niesłychaną poweekendową potrzebę przebudzenia, ale też, być może przede wszystkim, pragnienie opowiedzenia sobotnio-niedzielnymi wydarzeń. I, co zabawniejsze, prym w plotach wiedli mężczyźni. Narzekali na dzieci, żony, zbyt dużą albo zbyt małą ilość alkoholu. Im więcej marudzenia, tym lepiej.

– Cześć, Karo, jak weekend? – Magda precyzyjnie się przez tłum i stanęła przy mnie. Była niską, krągłą blondynką, z wiecznym uśmiechem na ładnej buzi. Pogodą ducha zjednywała sobie wszystkich. Znałyśmy się od dziecka. Kiedyś miałam nadzieję, że ochajtam ją z Jaśkiem, ale braciszek powiedział, że mi odwaliło. Na jego usprawiedliwienie muszę dodać, że miałyśmy wtedy z Magdą po osiem lat.

– Ujdzie, a twój?

– Też może być.

Wymieniałyśmy uśmiechy, gdy do kuchni wszedł Kuba. Odruchowo zacisnęłam pięści, a Magda przewróciła oczami.

– Ech, babo, dałabyś już spokój. To niezdrowe.

Z trudem oderwałam wygłodniałe spojrzenie od mojej Nemezis i przeniosłam na przyjaciółkę.

– Hę?

– Niezdrowe. To twoje zauroczenie. Zaczynasz świrować. Nie sądziłam, że to powiem, ale jestem wdzięczna Olbrzymowi, że kazał przenieść tego twojego kochasia.

– On nie jest moim...

Nie dokończyłam, bo Kuba skinął głową, gdy nas zauważył, i podszedł się przywitać.

– Cześć, ciociu. – Mrugnął i wyciągnął dłoń na powitanie. Zobaczyłam te duże, mocne palce i streszczenie wczorajszego snu przemknęło przez mój umysł, by rozlać się purpurą na policzkach. Cholera!

– Cześć. – Tak, prawie na pewno jęknęłam. Głupia Karo. – Sorry, nie czuję się dzisiaj najlepiej. Może Młody przytargał coś z przedszkola – zełgałam bezczelnie i uściśnęłam wyciągniętą dłoń. Trzeba mu przyznać, był dzielny, nie cofnął ręki mimo mojej deklaracji.

– Przedwczoraj wyglądałaś całkiem zdrowo. – Uśmiechnął się. – Jeśli więc chłopiec nie chodzi w niedzielę do przedszkola, to raczej nic od niego nie złapałaś.

– Mogło się wykluwać przez dwa dni – warknęłam.

– O, zdaje się, że ci przechodzi. Patrz, jakie szybkie ozdrowienie.

Miałam ochotę pokazać mu język. Serio.

– Cześć, Magda. Sorry, ale poraził mnie urok Karo i zapomniałem się przywitać.

Moja przyjaciółka nie odpowiedziała. Gapiła się na nas z rozwartą buzią, jakby właśnie była świadkiem kosmicznego wydarzenia. Przenosiła wzrok ze mnie na Nemezis i z powrotem. Fakt, nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy ze sobą, a przystojniak zachowywał się... bardzo swobodnie. I najwyraźniej drażnił się ze mną.

– Poranna kawa? – zapytał grzecznie Kuba.

– Nie, cholera, chyba wezmę meliskę – sapnęłam. – Dobrze mi robi.

– Rzeczywiście, masz jakieś takie niezdrowe rumieńce. – Z miną posiadacza przemknął opuszkami po moim policzku. – I oczy ci tak błyszczą...

– To najwyraźniej szok, że z tobą rozmawiam – odszczerkałam. A co? Też potrafię. – Zachwyt nad twoją osobą przyprawił mnie o gorączkę.

Zaśmiał się cicho. Przekręcił głowę, bezczelnie zerkając

na zwieńczenie moich pleców.

– Tyłeczek widzę nie ucierpiał.

– Nie, nie ucierpiał. – Rozpromieniłam się. – Prawdę powiedziawszy, ma się lepiej niż kiedykolwiek. Chcesz sprawdzić?

Magda odkaszlnęła gwałtownie.

– Jezu – jęknęła.

Spojrzeliliśmy na nią oboje.

– Chcecie zostać sami? – zapytała.

– Nie – zaprzeczyłam.

– Tak – odpowiedział Kuba.

– On żartuje. – Złapałam przyjaciółkę za ramię, bo już ruszyła do wyjścia.

– Wiem, ale Olbrzym będzie się wściekał. Ma dzisiaj paskudny nastrój. To pewnie ten włoski gostek tak go wkurza. Potem przyjdę na kawę. Ale ty zostań. – Poklepała mnie po ramieniu. – Dopóki Włoch nie wyjedzie, Olbrzym będzie cię hołubił.

– Olbrzym? – zachichotał Kuba, kiedy Magda odeszła.

– No. – Kiwnęłam głową. Nie patrząc na niego, wyciągnęłam kubek i włączyłam czajnik. Kuchnia opustoszała, zostaliśmy sami. Wrzuciłam torebkę czarnej herbaty do kubka, wciąż odwrócona do Kuby plecami. Jakoś kiedy nikogo nie było w pobliżu, cała odwaga mnie opuściła.

– Wiesz, Karo, lubię patrzeć na twój tyłeczek, ale wolałbym, żebyś na mnie spojrzała.

Westchnęłam i odwróciłam się powoli. Stał blisko, czułam ciepło jego ciała i zapach jakichś lekkich, ale całkiem przyjemnych perfum.

– Co się dzieje? – zapytał cicho. Pochylił się i mogłam policzyć wszystkie złote plamki w czekoladowych tęczęwkach. – Bo coś się dzieje, prawda?

Jak miałam mu odpowiedzieć, skoro właśnie straciłam dech? Tętno znów przyspieszyło i serce biło w rytm: pocałuj mnie, pocałuj mnie, pocałuj mnie.

Nie zrobił tego. Patrzył tylko z tym niesamowitym skupie-

niem, które mąciło mi w głowie i sprawiało, że krew, do ostatniej kropli, spływała w dół, zdecydowanie poniżej serca. Pozbawiona myśli, patrzyłam w absolutnym zachwycie, sparaliżowana bliskością wspaniałego mężczyzny, zatopiona w słodczy mlecznej czekolady. O Boże!

A on się cofnął. Sięgnął do mojego policzka i spokojnie wsunął mi kosmyk włosów za ucho.

– Ech, dziewczyno... – Uśmiechnął się, a potem pokręcił głową i wyszedł z kuchni.

Moje głupie ciało zareagowało błyskawicznie. Nogi ugięły się pode mną i musiałam usiąść.

– Cholera, w życiu nie zrozumieję facetów – powiedziałam do siebie, opierając głowę na rękach. Trwałam tak kilka minut, a potem wylałam czarną herbatę i jednak zaparzyłam melisę.

\*

Od czasu kiedy Tomasz zaczął dyktować naszemu działowi, rzadko zdarzały się dni, żeby można było tak po prostu przerwać na chwilę pracę i porozmawiać. Czasami nawet osiem godzin nie wystarczało na wykonanie wszystkich obowiązków. Zwłaszcza mnie szef zarzucał dziesiątkami dodatkowych zadań. Byłam jedyną osobą w jego dziale, która potrafiła przygotować różne raporty. A Tomasz kochał raporty. Uwielbiał wszelkiego rodzaju wykresy, analizy, tabelki i wszystko, nad czym mógłby spędzać bezproduktywne godziny, zastanawiając się, jak wykazać zarządowi, że był dobrym wyborem. Siedziałam więc godzinami, wykonywałam coraz to nowsze zestawienia i narzekałam. Tego dnia jednak doceniłam nadmierne obłożenie pracą. Nie miałam czasu, żeby myśleć.

O dziesiątej Tomek wyjechał na lotnisko. Ledwie usłyszeliśmy odjeżdżający samochód, a Magda, która pracowała w sąsiednim pokoju, przybiegła do mnie. Usiadła na brzegu biurka z szerokim uśmiechem. Z jasnymi włosami spiętymi w wysoki kucyk i bez śladu makijażu na okrągłej buzi wyglądała jak nasto-

latka. Wrażenie pogłębiały dzinsy, T-shirt i majtające się nogi, kiedy tak siedziała, gapiąc się na mnie z pełnym napięciem oczekiwaniem.

– Czego? – zapytałam, bo wiedziałam, o co jej chodzi.

– Gadaj!

– Nie ma o czym.

– Jasne, że nie ma.

– Mówię ci, że nie ma. Nic się nie dzieje.

– Taaa, i tego niczego byłam świadkiem rano?

– Przesadzasz. Tylko rozmawialiśmy. Nigdy nie widziałas rozmawiających ludzi?

– Nigdy nie widziałam was rozmawiających!

– No to zobaczyłaś.

– NO! I nie tylko. Coś ty mu zrobiła? Wyglądał, jakby chciał cię tam wziąć. Przy tych wszystkich ludziach. A napięcie... Mamusi! Aż się podnieciłam.

– Wrzeszcz głośniej – syknęłam, rozglądając się wokoło.

– Przecież jesteśmy same. To jak? Opowiesz?

Przypominała Młodego czekającego na bajkę przed snem. Kiedy Jasiek jeździł w delegację, bywało, że ja usypiałam dzieciaka. Miał wtedy taki sam wyraz buźki, jak Magda teraz.

– W sumie naprawdę nie ma co opowiadać – westchnęłam. Kochałam ją jak siostrę... gdybym wiedziała, jak się kocha siostrę... ale nawet jej nie byłam gotowa opowiedzieć wczorajszego snu. No, a poza snem nie było o czym gadać. – Spotkałam go przypadkiem na Paprocanach w sobotę. Wzięłam Młodego na plac zabaw i gówniarz wysepił lody. Kuba nas zobaczył przy budce, wiesz, tej białej nad brzegiem jeziora, i podszedł. Już się zbieraliśmy do domu, więc odprowadził nas do samochodu. Młody, jak to Młody, narobił obciachu. I tyle.

Magda patrzyła z niedowierzaniem.

– Serio? Tyle? Nie łżesz?

– Okłamałam cię kiedyś?

– Dwadzieścia lat temu, kiedy zapytałam, czy zjadłaś mojego

czekoladowego królika.

– Dziewiętnaście, i to był Mikołaj.

Roześmiałyśmy się ze starego żartu.

– Dziwne – odezwała się Magda po chwili. – Bo tam, w kuchni to ten twój kochaś wyglądał na naprawdę napalonego.

– Serio? – zapytałam z nadzieją. – Tak sądzisz?

– Zawsze uważałam, że jesteś bystra, Karo. – Przyjaciółka pokręciła głową. – No nic. Kto zrozumie facetów? Pewnie ta wasza pierwsza rozmowa go odblokowała. Albo zobaczył cię z dzieckiem i poczuł nagły zew biologiczny czy coś.

– Zegar, matołku – zachichotałam.

– Może i zegar, diabli wiedzą. Pewnie tak było: zobaczył naszą cudną Karolcię idącą z chłopczykiem za rączkę i wyobraził sobie tę piękność z jego dzidziusiem przy piersi.

– Przestań, głupolu. – Śmiałam się już prawie do łez, bo Magda robiła dziwne miny i, dla zobrazowania opowieści, kołysała wyimaginowane niemowlę. Dziewczyna tymczasem zamrugała szybko i przybrała pozę słodkiej niewinności.

Tę chwilę wybrał Kuba, żeby zajrzeć do mojego pokoju. Spojrzałyśmy na niego i jednocześnie gruchnęłyśmy śmiechem.

– Jezu – westchnął i wycofał się szybciotko.

– Chyba właśnie straciłaś okazję do poczęcia śliczniutkiego bobaska – zauważyła smutno Magda, kiedy już mogła mówić.

– A mogło być tak magicznie – jęknęłam zrozpaczona.

I znowu rżałyśmy jak dwie rasowe kobyły.

Wreszcie Magda otarła oczy i zeskoczyła z biurka.

– Idziesz na kawę? – zapytała. – Też chyba jeszcze nie piłaś. Mocne słodkie espresso dobrze nam zrobi.

– Ykhm – potaknęłam.

– A jak się ma twój brat? – zagaiła przyjaciółka, kiedy czekałyśmy, aż ekspres zacznie działać.

Zmarszczyłam brwi i przyjrzałam się jej.

– Od kiedy interesujesz się Jaśkiem?

– Od zawsze. – Wzruszyła ramionami, unikając mojego



wzroku. – To twój brat. Kocham go jak własnego.

– Nieprawda. Ostatnio pytałaś o niego... – Cofnęłam się lekko. – Widziałaś Puszczalską, prawdą?

Magda odetchnęła z ulgą.

– Wiesz, że wróciła. Całe szczęście. Nie jestem w tym dobra.

– W czym?

– W ukrywaniu. Nie wiedziałam, jak ci powiedzieć. Tak, widziałam Ankę. W sobotę, w galerii. Nie poznałabym jej, ale powiedziała mi „cześć”.

– Jak to byś jej nie poznała?

– No wiesz, kiedy człowiek się nie spodziewa... Poza tym wygląda inaczej. Pamiętasz, jak się zawsze z niej śmiałyśmy, że wygląda jak tandetna wersja Barbie?

– Plastik. Mówiłyśmy, że wygląda jak plastik.

– No, to teraz już tak nie wygląda. Nie była umalowana.

W ogóle.

– Niemożliwe.

– A jednak. Krótkie włosy, nieufarbowane, okulary, džinsy.

Zupełnie jak nie ona.

– Może to nie Anka?

– Była z matką. Dlatego ją poznałam.

Więc pani Strzelczyk też wróciła. Zdumiewające. Rodzice Anki rozwiedli się osiem lat temu, a potem, w odstępie roku, oboje wyjechali za granicę i zostawili jedynaczkę. Była wtedy w maturalnej klasie. Mała, śliczna, plastikowa Ania, miłość życia mojego brata. Pół roku później wprowadziła się do niego, a po kolejnych sześciu miesiącach była już w ciąży.

– Jasiak wie? – Magda przerwała moje rozmyślenia.

– Wie, była u niego.

– I jak się trzyma?

– Nie za dobrze.

– Wiesz, co myślę? – zapytała po chwili.

– Kiedy dzieci rodzą dzieci... – potaknęłam.

Magda pokiwała głową z poważną miną staruszki, jakby była

z piętnaście lat starsza od Anki, a nie chodziła z nią do jednej klasy. Powtarzała ten tekst od dnia, w którym powiedziałam jej, że będę ciocią. Czasami miałam wrażenie, że nie znosi mojej bylelej bratowej bardziej niż ja.

Ekspres zapiszczał, przypominając o sobie. Zrobiłam dwa espresso i usiadłyśmy przy kuchennym stole. Wspomnienie matki Czarka kompletnie zepsuło nam humory. Sącyłyśmy kawę w milczeniu. Przez otwarte drzwi do kuchni wpadała stłumiona muzyka biurowego radia. Popularna stacja puszczała, po raz kolejny tego dnia, tę samą balladę Sheerana, która towarzyszyła mi przedwczoraj w trakcie kąpieli. Odeгнаłam niechciane wspomnienie i spojrzałam na przyjaciółkę.

– A co u ciebie? Miałaś spędzić weekend z Adrianem... – zawiesiłam głos.

– To już nieaktualne. – Pokręciła głową. – Rozmijały nam się priorytety. Ja chciałabym faceta, a on zabawki w łóżku. Fajnie było, fakt, ale ile można się bawić.

– Moja mama by ci powiedziała, żebyś nie wybrzydzała, bo zostaniesz starą panną. – Uśmiechnęłam się krzywo.

– Chyba wolę, wiesz?

– Zamieszkamy sobie razem i będziemy dwiema zgryźliwymi starymi babami, kłócącymi się o to, czyje zęby leżą w szklance. – Zachichotałam niewesoło.

Magda nawet się nie uśmiechnęła.

– Z tego, co widziałam rano, tobie raczej przyszłość ze mną nie grozi – zauważyła.

– Nic nie widziałaś, bo nie było niczego do zobaczenia.

– Jak to jest – zapytała nagle trochę smutno – kiedy spełnia się marzenie? Tyle miesięcy o nim mówiłaś. Chyba z rok. I nagle... Jak to jest?

Podniosłam się, zebrałam naczynia i włożyłam je do zlewu, po czym odkręciłam wodę.

– Nie wiem. Jeśli coś się spełni, dam ci znać. Dobra, durnoto, przestajemy smęcić i wracamy do roboty.

Potaknęła niechętnie, więc rozeszliśmy się w milczeniu, każda do swojego pokoju.

\*

Od dłuższego czasu siedziałam nad analizą, kiedy ponownie zajął Kuba. Podniosłam na chwilę głowę i spoglądałam na niego trochę nieprzytomnie. Zapewne wrócił po jakąś rzecz, o której zapomniał przy przeprowadzce, a ja właśnie głowiłam się nad rozwiązaniem. Miałam tak czasami, zupełnie jak mój brat, że kiedy mnie coś wciągnęło, też mogłaby obok wybuchnąć bomba, a ja bym nie zauważyła. Pochyliłam się więc ponownie, wbijając wzrok w monitor i przygryzając wargi, kompletnie nieświadoma, że Kuba nie wyszedł, a usiadł na krześle przy biurku, przy którym jeszcze kilka dni temu pracował, i obserwował mnie z cieniem uśmiechu. Dopiero po jakimś czasie zorientowałam się, że nie jestem sama w pokoju.

– Sorry, mam mały problem – zerknęłam na gościa – i nie zauważyłam, że czekasz. Potrzebujesz czegoś?

– Nie wiem.

Zmarszczyłam brwi, zaskoczona dziwną odpowiedzią, i odewrałam się od arkusza kalkulacyjnego.

– Jak to nie wiesz?

– Zamierzałem pogadać, ale chyba jesteś zajęta. – Wstał.

Cóż, mój mózg czasami potrafił płać figle. W jednej chwili zajęty rozwiązywaniem zadania, w drugiej wyświetlał kompilację erotycznego snu i insynuacji Magdy. Myśl, że oto Kuba przyszedł, żeby sen stał się jawą, spłyciła na moment mój oddech.

– Czekaj! – zatrzymałam go nerwowo. – To znaczy, jeśli chcesz, możemy porozmawiać.

– Jesteś pewna? Wyglądałaś na mocno wciągniętą. Widywałem już u ciebie takie skupienie, jakby świat nie istniał. Nie doszłaś jeszcze do iluminacji.

– Iluminacji?

– No – podszedł bliżej, a potem zrobił krok wstecz – kiedy masz problem, ssiesz dolną wargę, jak przed chwilą. I stukasz pa-

znokciami. Różne rytmy. Czasami poznaję utwór, a czasami nie. A kiedy znajdziesz rozwiązanie, cała promieniejesz. Taka iluminacja.

O cholera! Kompletnie mnie przytknęło. Gapiłam się na niego, jakby wyrosła mu druga głowa.

– Karo? Bo teraz to raczej dziwnie wyglądasz. Można się wystraszyć.

Zamknęłam buzię i potrząsnęłam głową.

– Po prostu mnie zaskoczyłeś.

– Cóż, obserwuję nie tylko twój atrakcyjny tyłeczek – stwierdził zadowolony z siebie. Rozparł się na tym samym krześle, z którego przed chwilą wstał. Duży przystojniak, ledwie mieszczący się w standardowym biurowym meblu. Jeśli chciał zapoznać na seksownie leniwego samca... fantastycznie mu to wyszło.

– To zupełnie inaczej niż ja, bo ja obserwuję tylko twój atrakcyjny tyłeczek. – Nie mogłam, naprawdę nie mogłam się powstrzymać.

– Cóż, mała, jest na co popatrzeć, więc ci się nie dziwię. – Mrugnął rozbawiony.

– No nie wiem, udowodnisz?

Lekkie drgnienie powieki było jedynym znakiem, że zrobiłam wrażenie.

– Musisz mieć ostatnie zdanie? – zapytał wreszcie.

– Nie, nie muszę. Ale zwykle mam. Taka rodzinna tradycja.

– Wasze spotkania rodzinne muszą ciekawie wyglądać.

Przypomniałam sobie sobotę i westchnęłam:

– Nawet nie masz pojęcia.

– Dobra – poprawił się na krześle – to już wiem, że masz brata, bratanka i wszyscy jesteście wygadani. Przynajmniej ty i mały. Aha, i jeszcze że tłuczesz facetów, którzy chcą ci zabrać zabawki.

Rozpromieniłam się.

– Do krwi. Zapamiętaj.

– Uwierz mi, Karo, to taka informacja, której żaden facet by nie zapomniał. Uruchamia wyobraźnię. Wiesz, czarna skóra,

pejczy... te sprawy.

– Jezu, trafił mi się wielbiciel Pięćdziesięciu twarzy Greya. – Uniosłam oczy w górę.

Wybuchnął śmiechem. Odchylił głowę, zmrużył oczy i śmiał się głośno i szczerze.

– Tego jeszcze nikt mi nie zarzucił – powiedział wreszcie. – Ale czekaj, to tam jest dominujący facet i uległa panienka, co? Niezły wzorzec, ale chyba nie w twoim stylu?

– Zdecydowanie nie. – Pokręciłam głową.

– Trochę szkoda. Kolejna notatka do portfolio Karoliny: pejczy tylko kiedy ona się nimi posługuje.

Zmrużyłam oczy, zaskoczona.

– Tworzysz moje portfolio?

– Straciłem rok znajomości, którego z każdą chwilą bardziej żałuję, więc staram się to jak najszybciej nadrobić.

Powiedział to sympatycznym, ciepłym, a przy okazji tak kompletnie wypranym z emocji tonem, że prawie poczułam ból. Słowo „znajomość” w jednej chwili trafiło na najczarniejszą z czarnych list. Głupia Karolina, głupia! Nasłuchiwała się przyjaciółki, nawyobrażała sobie Bóg wie czego, a chłopak po prostu chce znajomości...

Cholera! Znajomości!

Rozczarowanie najwyraźniej odbiło się na mojej twarzy, bo Kuba zmarszczył brwi i zapytał:

– Wszystko w porządku?

– Tak. Jasne. – Zawahałam się, uciekając spojrzeniem. – Tylko wiesz, mam dużo pracy. Rozumiesz?

– Nie bardzo. – Wstał i podszedł do mnie. – Powiedziałem coś nie tak?

Jasne, głąbie!

– Nie, nic. Wszystko okej.

– Słuchaj, wiem, że zabrzmiałem jak stalker, ale to tylko żart. Dobra, trochę durny, ale żart.

Kiwnęłam głową, marząc, żeby sobie poszedł. Mogłabym wreszcie w samotności celebrować rozpaczy. Jego badawcze spoj-

rzenie absolutnie w tym przeszkadzało. Ot, właśnie runęły moje, rankiem obudzone na nowo, nadzieje. Potrzebowałam więc chwili, żeby się z tym uporać.

– Karolina?

– Nie, spoko, wszystko w porządku. Wiem, że to był żart. Mówiłam ci rano, że nie czuję się zbyt dobrze. – Okej, niech będzie, pogram starym motywem. Na domowych facetów zawsze działał bez zarzutu: – Pewnie jakieś jazdy hormonalne czy coś. Wiesz, z babami tak jest. Zapytaj żonatych kolegów.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Nie muszę.

– Jak to nie musisz? – Taaa, to już ociera się o histerię. – Jesteś żonaty?

Uśmiechnął się ponownie.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Nie muszę, bo... i tak, wiem, że trudno ci w to uwierzyć... nie jesteś pierwszą kobietą, którą spotkałem w życiu. Chociaż przyznam, że jedną z ciekawszych. Dobrze, dobrze – machnął ręką – widzę, że chcesz zostać sama. Pewnie i tak zaraz wróci Tomaszek... Olbrzym, co? Pogadamy później?

– Jasne. Później.

Wyszedł, a ja schowałam twarz w dłoniach.

Cholera! Cholera! Cholera!

\*

Tomasz wrócił po czternastej. Towarzyszył mu przystojny mężczyzna nieco powyżej średniego wzrostu. Szczupły szatyn o wesołych niebieskich oczach i pełnych wargach nie wyglądał jak stereotypowy Włoch. Uśmiechnął się do mnie, wchodząc, a ja pomyślałam, że nie znam kobiety, która patrząc na niego, nie byłaby ciekawa, jak to jest być całowaną takimi ustami. Wyglądał trochę jak młody Raoul Bova. Poruszał się z wrodzoną nonszalancją. Czegoś takiego chyba nie dałoby się wyuczyć. Pod białą, jak na polskie standardy zbyt dopasowaną koszulą przy każdym jego ruchu grały mięśnie.

Inaczej mówiąc, niezłe ciacho wysłał nam Mediolan. Oj, niezłe.

Przyglądałam mu się z przyjemnością, jednocześnie myśląc, co to będzie się od jutra działo w tym naszym babińcu. Prawdziwy włoski mięśniak na pewno namiesza. Tym bardziej że większość dziewczyn w biurze była mniej lub bardziej stanu wolnego, a prawie każda zaczytywała się w durnych romansidłach.

– *Hi* – przywitał się, podchodząc. Wyciągnął rękę i przedstawił się po angielsku: – Nazywam się Roberto Moretti.

– Karolina Wójcik. – Ucisnęłam wyciągniętą prawicę. Była przyjemnie chłodna, zapewne po godzinnej podróży klimatyzowanym samochodem, mocna, o nieco stwardniałej skórze, jakby nie spędził całego życia za biurkiem.

Spokojnie, Karolina, zacznasz puszczać wodze fantazji. Już raz to dzisiaj zrobiłaś i prawie wyszłaś na idiotkę.

– Miło mi cię poznać – wypowiedział tę formułkę z takim niewymuszonym urokiem, że w nią uwierzyłam.

– Karolino, proszę, zajmij się nim – polecił Tomasz po polsku, nim zdążyłam odpowiedzieć. – Pokaż mu biuro, zrób jakąś kawę. Zaraz zbiorę załogę, żeby go przedstawić. Muszę tylko wykonać jeden telefon.

Skinęłam głową, nie patrząc na szefa.

– Napijesz się kawy, Roberto?

Kiedy się zawahał, uśmiechnęłam się szeroko.

– Bez obaw, mamy dobrą, włoską mieszanekę.

Rozbawiony udał wielką ulgę.

– W takim razie prowadź.

Szedł obok mnie, stąpając lekko, niemal bezszelestnie w tych swoich eleganckich lakierkach. Cholera, z wiadomych przyczyn nie podzielałam fascynacji niektórych kobiet obcokrajowcami, ale idąc obok tego konkretnego okazu, byłam w stanie ją zrozumieć. Pachnący, zadbany i diabelnie seksowny Włoch... Zawsze lubiłam Raoula Bovę. Serio.

– Z mlekiem?

– A wyglądam na gościa pijącego kawę z mlekiem?

– Nie. – Uśmiechnęłam się. – Wyglądasz na takiego, który pija mocne, czarne, podwójne espresso. Jeszcze nie zdecydowałam, czy z cukrem.

Zaśmiał się dźwięcznie.

– Bez – przyznał.

Czułam jego spojrzenie, kiedy przygotowywałam napoje, i podziękowałam niebiosom, że tego ranka wybrałam krótką spódnicę i wysokie szpilki. Może ten, dla którego się stroiłam, nie dostrzegał moich walorów, ale to ciacho za moimi plecami miało najwyraźniej świetny wzrok.

Ostatecznie tato nie łągał, mówiąc wnukowi, że jestem niebrzydka.

Kładąc filiżanki na stole, popatrzyłam na Roberto. Stał przy ścianie i przyglądał mi się z nieukrywanym zainteresowaniem. No i miałam odpowiedź na pytanie, które jeszcze nie przyszło mi do głowy: Moretti na pewno nie był gejem.

To, z niewiadomych przyczyn, tak poprawiło mi nastrój, że sięgnęłam do szafki po ciastka. Szafka znajdowała się wysoko, ja zaś byłam średniego wzrostu... Och, całkiem świadomie pozwoliłam mu przyglądać się dodatkowym centymetrom odkrywanym przez unoszącą się spódnicę. Po tym przeklętym poranku była mi potrzebna odrobina samczego zainteresowania.

Oczy Roberto błyszczały.

– Cholera, dziewczyno – powiedział cicho po włosku – jesteś taka gorąca, że wziąłbym cię od razu.

Hmm...

– Zrobimy to na tym stole, czy pójdziemy do toalety? – zapytałam słodko, w tym samym języku.

Taaa... ten wyraz twarzy absolutnie zrekompensował mi poranek. Roberto otworzył usta, zamknął, znów otworzył. Przy stojne oblicze oblał purpurowy rumieniec, a pełne wargi poruszały się jak u ryby wyjętej z wody.

– Oddychaj, Roberto – kontynuowałam po włosku. – Udusisz



się i z baraszkiowania nici. Podać ci wodę czy coś?

– Ja... ja... ja... – jąkał się.

– O tak, ty z całą pewnością – mrugnęłam. – Domyślam się, że nikt ci nie powiedział, że mówię językiem Dantego, bo twoja deklaracja była nieco nie na miejscu.

Odetchnął głęboko kilka razy. Purpura powoli zniknęła z policzków. Usiadłam, założyłam nogę na nogę i wskazałam mu miejsce naprzeciwko siebie. Przez chwilę wahał się, ale wreszcie skorzystał z zaproszenia.

– Przepraszam, Karolino. Naprawdę przepraszam. Moje zachowanie było... absolutnie nie do przyjęcia – tłumaczył się cicho. – Rzeczywiście nie wiedziałem, że mówisz po włosku. Powiedziano mi, że w polskim oddziale nie ma nikogo takiego. To jednak mnie nie usprawiedliwia.

Kiwałam głową, z przyjemnością obserwując, jak supersamiec się męczy. Z każdą chwilą miałam lepszy nastrój.

– Jestem chamem i idiotą, ale nie chciałem cię obrazić. Wybaczysz mi?

Skruszony naprawdę wyglądał jak Bova. Cholera, takim uśmiechem mój pięcioletni bratanek kruszył każde serce. Ten gość miał nieco więcej lat, ale urok porównywalny.

– Pij kawę, Roberto. – Wzruszyłam ramionami.

– Ale wybaczysz mi?

Patrząc na niego, zastanawiałam się, czy Tomasz rzeczywiście zapomniał, że mam biegły włoski w CV, czy też świadomie wprowadził gościa na minę.

– Spoko. Wisisz mi i tyle. – Kiwnęłam głową. Miał taki wyraz twarzy, że wytłumaczyłam: – Uznajmy, że jesteś moim dłużnikiem. Upomnę się... w swoim czasie.

Zaśmiał się i sięgnął po kawę.

– Ładnie mówisz po włosku – pochwalił mnie. – Jak rodowita Włoszka z północy.

– Tato pracuje w Fiacie jako inżynier. Kiedy byłam mała, mieszkałam w Turynie przez dwa lata, a potem co roku spędzałam lato z bratem u przyjaciół. W wieku dwunastu lat potrafi-

łam przegadać Teresę Luglini, a ona była najgłośniejszą jedena-stolatką na całej ulicy.

Miał przyjemny śmiech, dźwięczny i zaraźliwy. Śmiałyśmy się więc razem, póki nie wszedł Tomasz. Wszyscy pracownicy czeka-  
kali w sali konferencyjnej, żeby poznać Włocha.

\*

Po pracy wpadłam na obiad do rodziców. Mama zawsze goto-  
wała z zapasem, a mnie rzadko chciało się coś przygotowywać.  
Chociaż od czterech lat teoretycznie mieszkalam sama, nie było  
dnia, żebym do nich nie zajrzała. Do głowy by mi to nie przyszło.

Za furtką przywitała mnie Luna, wielki kudłaty miesza-  
niec, którego Jasiiek przytasczył do domu dwa lata wcześniej.  
Wtedy była słodką futrzaną kulką, zapchlona do granic moż-  
liwości, której za wszelką cenę chciał się pozbyć właściciel jej  
mamusi. Teraz ważyła pięćdziesiąt kilo, ale wciąż miała entu-  
zjizm szczeniaka. Rzuciła się do mnie, przez co wyładowałam  
na ogrodzeniu, ocierała się, lizala, podskakiwała. Niestrudzone  
kudłate szczęście.

– Stój, Luna! Stój! Przewrócisz mnie! Tak, też cię kocham. –  
Tarmosiłam sierść psa, czując, jak reszta napięcia umyka z mo-  
jego ciała. Nie ma to jak dogoterapia. Jakby jeszcze ta konkretna  
terapeutka nie wytarzała się w jakimś cuchnącym badziewiu,  
byłoby idealnie. – Faj, Lunka, śmierdzisz, moja droga. Jeśli pan  
się zorientuje, znów ci zrobi prysznic. Nie, pies tego nie lubi,  
oj, nie lubi... Zmykaj, mała. Przez tydzień będę usuwała z rąk  
ten smród.

Luna podskakiwała, nie rozumiejąc nic z tego, co do niej mó-  
wię, a ogromny długowłose ogon kręcił zamaszyste kółka, ni-  
czym niezły atomizer rozpylając wokół ohydny aromat. Ominę-  
łam ją z trudem i weszłam do domu.

– Cześć, mamoo! – krzyknęłam z przedpokoju.

– Cioooooocia! – Małe tornado przebiegło przez korytarz  
i oblało moje nogi. Zawsze witał mnie tak, jakbyśmy nie wi-  
dzieli się z rok. – Jejuńciu, ale śmierdzisz! – sapnął z zachwytem.

– Jak ty mówisz do cioci? – zrugła chłopca moja mama, wchodząc do korytarza, ale w tym samym momencie poczuła wąpłliwy aromat. – Rany boskie! Co tak cuchnie?!

– Twój pies. Ja ją tylko pogłaskałam. Przytulaska?

– Odejdź! Chryste! Aż głowa boli!

– I tak do jedynej córki? – przekomarzałam się. – Już mnie nie kochasz?

– Co się stało? – Jasiak wychynął z salonu. – Jezus Maria! – Odskoczył, czując psi zapach.

– Nie, tylko Luna. Przytulaska?

– Spadaj!

– Zły braciszek! Zły!

– Ciocia śmierdzi! Ciocia śmierdzi!

– Do łazienki!

– Ciocia śmierdzi!

– Nie zbliżaj się!

Biegaliśmy po korytarzu jak przedszkolaki, a jedyny wśród nas, który miał prawo do tego tytułu, podskakiwał, łąpał mnie za nogę i na przemian a to piszczał, a to wykrzykiwał oczywistą informację o nowych perfumach jego ciotki.

Wreszcie mama, kompletnie zdyszana, padła na taboret i, ocierając łzy rozbawienia, zarządziła:

– Koniec! Jasiak, zabierz syna do łazienki na dole, bo też już śmierdzi. Karolina, na górę! Zaraz przyniosę ci jakieś ubranie. Już!

Pół godziny później siedziałam przy stole w starych dżinsach, pamiętających czasy licealne, i koszulce brata z wielkim logo Guns N' Roses, starszej nawet od tych spodni. Po makiżaju nie został ślad, a seksowne ciuszki, które tak rozgrzały Roberto, wylądowały w pralce.

– Lecę jutro na cztery dni do Edynburga – oznajmił Jasiak, wchodząc z Młodym. Spojrzałam z lekką zazdrością; ciuchy Czarka nie podjeżdżały naftaliną. – Pomieszkasz trochę u rodziców, żeby pomóc przy Młodym? Do piątku. – Patrzył na mnie z napięciem. Nie dodał, dlaczego o to prosi, bo nie mógł, ale ja

i tak rozumiałam jego obawy.

– Jasne.

– Dzięki.

Brat wyjeżdżał mniej więcej raz na kwartał i zwykle ściągał mnie w tym czasie do rodziców. Oboje jeszcze pracowali, mama co prawda ostatnio już na trzy czwarte etatu, ale i tak nie chcieliśmy ich obciążać dodatkowymi obowiązkami. No i Młodego, kiedy nie trzeba, roznosiła energia.

– Dobrze, dzieci, kto obiera ziemniaki, a kto bije kotlety? – mama zadała odwieczne pytanie. – Tata wróci lada moment.

\*

Wyjeżdżając od rodziców, zamierzałam wracać prosto do domu. Ledwie jednak siadłam za kółko, zapragnęłam zobaczyć jezioro. Wieczór był ciepły, na dworze zapadł zmrok, ale latarnie rozświetlały ulice ciepłym żółtym światłem. Otworzyłam okno i zawróciłam w kierunku Paprocan.

Na granatowym niebie połyskiwały samotna gwiazda i rogal księżyca. Odbijały się w ciemnej tafli razem z dziesiątkami parkowych latarni. Romantyczna magia nadchodzącej nocy działała na wyobraźnię znacznie intensywniej niż niejeden książkowy romans.

Usiadłam na plaży. Piasek był lekko wilgotny, ale co tam... mogłabym tak siedzieć i patrzeć na światła w jeziorze przez pół nocy. Były jak krople złota na aksamitnym materiale wody. Czas mijał, a ja siedziałam i patrzyłam. Wreszcie zmęczone powieki zaczęły opadać, więc postanowiłam wracać.

Szłam powoli, delektując się chłodnym powietrzem i teatrem światła i mroku. Mijając ciemniejszą część parku, usłyszałam jedyne w swoim rodzaju ciche szepty i jęki. Na nieoświetlonej ławce pieściła się jakaś parka. Odruch czy to żalu, czy zazdrości sprawił, że przyspieszyłam. Dopiero kiedy stanęłam przy latarni, wiedziona niezdrową ciekawością spojrzałam za siebie. Było tam jednak zbyt ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć. Wstchnęłam i odwróciłam się...

Wpadłam na idącego mężczyznę i odbiłam się od niego jak od gumowej ściany.

– Cholera! – wrzasnęłam, lecąc na tyłek. Nie upadłam, bo facet złapał mnie w pół drogi.

– Karolina? – zapytał znajomy głos. – Tak mi się wydawało, że to twój samochód stoi na parkingu.

Nie wiem, dlaczego tym razem nie poczułam uderzeń gorąca, drżenia serca czy nagłej utraty tchu. Może po prostu byłam już zmęczona? Może rozczarowana rzeczywistością? Tym, że tam, w cieniu, jakieś dzieciaki robią sobie dobrze, a ja błędzę sama po paprocańskim parku? Czy tym, że facet, którego pragnęłam od miesięcy, chciał... znajomości? Brrr, straszne słowo.

– Wyglądasz jakoś inaczej – powiedział miękko, nie wypuszczając mnie z ramion.

No tak, pierwszy raz widział mnie bez makijażu. I nawet w tym świetle zdołał to wypatrzeć. Każdego dnia rankiem godzina na makijaż i wybieranie ciuchów, a Nemezis uchroni mnie w parku przed trzaśnięciem tyłkiem w chodnik właśnie wtedy, kiedy będę miała na sobie stare szmaty i ani śladu szminki.

– Ładnie – szepnął i delikatnie zawinął kosmyk moich włosów za ucho.

No dobra, aż tak zmęczona nie byłam. Co się tu, do diabła, działo? Jaki znajomy robi coś takiego?

– Ładnie – powtórzył, przesuwając pieszczotliwie opuszkami po moim policzku. – Masz skórę jak jedwab.

O! Cholera! Może to sen?! Zasnęłam na tym piasku i mam gorący, erotyczny sen? Hmm... w sumie? Niech trwa. Czekoladowe oczy pociemniały, a złote plamki wyglądały jak te światła w jeziorze. Można było w nich utonąć.

– Karolina... – wyszeptał. Ciepły oddech pieścił przez chwilę moje rzęsy, w słodkiej zapowiedzi pocałunku. O tak, teraz zaparło mi dech, zmrużyło oczy i rozchyliło usta. Czułam jego podniecenie, przyspieszone bicie serca, drżenie i napięcie.

Ale pocałunek znowu nie nastąpił, a Kuba odsunął mnie łagodnie, chociaż wciąż trzymał za ramiona.

– Przyszłaś... ekhm – odkaslnął, bo głos mu lekko zadrżał  
– na spacer?

Co?! Co?! Gdzie ja, cholera, jestem?! W jakiejś alternatywnej rzeczywistości?! Czy to jednak sen?! Co się stało? I dlaczego?

– Biegam wieczorami, wiesz... Zobaczyłem twój samochód i pomyślałem, że się przywitam.

– Biegasz? – Spokojnie, Karo, daj mózgowi wrócić do normy. Spokojnie. – Tutaj? – Okej, możemy grać w tę grę. Teraz, kiedy jego ciało tak oczywiście wykrzyczało, że to nie tylko moja wyobraźnia, mogę przez jakiś czas dostosować się do dziwnego tempa Kuby.

– Biegam – potaknął z ulgą. Powoli puścił mnie i lekko się odsunął, umykając jednocześnie wzrokiem. – Zwykle do Paprocan i z powrotem. Chyba że potrzebuję spuścić trochę pary, to obiegam jeszcze jezioro. – Uspokajał się z każdym słowem. Przy ostatnim już na mnie spojrział i nawet się uśmiechnął. – Gunsii?

Minął moment, nim zrozumiałam.

– Koszulka brata. Miałam u rodziców mały wypadek z nadmiarem psiego szczęścia.

Skinął głową w milczeniu. Stał o krok ode mnie i wyglądał trochę jak Czarek, kiedy przypadkiem stłukł mój ulubiony kubek. Jakby nie wiedział, czy uciekać, czy udawać, że nic się nie stało. Bo przeproszać absolutnie nie zamierzał.

– Biegasz do Paprocan? – zapytałam, przerywając ciszę. – To gdzie mieszkasz?

– Na osiedlu N – odpowiedział. – A ty?

– Ale nie w osiemnastopiętrowcu? – Zachichotałam nerwowo.

– Nie, w tych blokach naprzeciwko, a co?

– Bo ja w nim mieszkam.

– Na samej górze?

– Nie, na trzecim piętrze.

No, tośmy pogadali. Uhu! Oboje zbyt spięci, żeby to brzmiało jak zwyczajna rozmowa, zamilkliśmy w końcu.

Parka na pobliskiej ławce właśnie wchodziła na wyższe częstotliwości, a jezioro niosło pogłos, potęgując go. Cholera! Niech

już skończą! Trudno tak stać w milczeniu obok Kuby, udając, że nic się nie dzieje, kiedy w tle leci pornosłuchowisko.

– Mogę cię podrzucić, skoro jesteśmy prawie sąsiadami – zaproponowałam, bezskutecznie próbując zagłuszyć jęki.

– Nie trzeba. – Pokręcił głową. – Ruch dobrze mi robi.

Pewnie, musisz co nieco rozchodzić – miałam na końcu języka, bo niespełnione pragnienie i efekty dźwiękowe zdecydowanie popsują mi nastrój. Powstrzymałam się jednak, bo Jasiak kiedyś powiedział, że należy współczuć facetowi powstrzymanemu w pół drogi do orgazmu. Ponoć to nie jest zbyt miłe.

I dobrze mu tak! Mnie też nie było miło.

– To do jutra – zdobyłam się na uprzejmość.

– Do czwartku. Wysyłają mnie na poznanie rynku.

Dwa dni bez Kuby, bez szalonej huśtawki emocjonalnej, bez rozmyślania, co znaczy każde jego spojrzenie, każdy gest, każdy uśmiech. Dwa dni względnego spokoju uczuciowego.

Dlaczego więc, do cholery, było mi przykro?

# PODZIĘKOWANIA

Dziękuję moim przyjaciołom, którzy stali się inspiracją dla tej książki. Mojej córce, za konsultacje wiekowe... Mężowi za wytrwałość. Wspaniałemu Wydawcy, który tak długo namawiał, aż wreszcie namówił...

Wreszcie dziękuję mieszkańcom mojego miasta. Każdego dnia patrzę na Tychy i nie mogę się nadziwić, jak tu pięknie.



Światła w jeziorze  
Copyright © Gosia Lisińska  
Copyright © Wydawnictwo Inanna  
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie trzecie, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-796-5

ebook ISBN 978-83-7995-797-2

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski  
Redakcja: Iga Wiśniewska  
Korekta: Małgorzata Tarnowska  
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski  
Projekt okładki: Ewelina Nawara  
Skład i typografia: [www.proAutor.pl](http://www.proAutor.pl)

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak  
ul. Kormoranów 126/31  
85-453 Bydgoszcz  
[sekretariat@inanna.pl](mailto:sekretariat@inanna.pl)  
[www.inanna.pl](http://www.inanna.pl)

Książka najtaniej dostępna w księgarni [www.MadBooks.pl](http://www.MadBooks.pl)